

Gumowski, Marian

Djabeł wenecki : karta z dziejów rycerstwa wielkopolskiego

Przegląd Historyczny 26/3, 340-364

1926-1927

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

3. MARJAN GUMOWSKI

DJABEŁ WENECKI

KARTA Z DZIEJÓW RYCERSTWA WIELKOPOLSKIEGO.

Jest w Wielkopolsce na Pałukach miejscowość Wenecją zwana, położona nad Gąsawką, w powiecie żnińskim, między trzema jeziorami. Nad jednym z nich, na małym pagórku, sterczą do dziś dnia ruiny starodawnego rycerskiego zamczyska, o którym dziwne legendy krążą po okolicy. Oto niegdyś zamek ten miał kipieć życiem i zbrojnym ludem. Panował w nim jednak pan, który wiele złego ludziom czynił, a przedewszystkiem okrutny i srogi był dla poddanych: za drobne nawet przestępstwa wrzucał ich do lochów zamkowych, gdzie ginęli śmiercią głodową. Wreszcie Pan Bóg nie mógł dłużej ścierpieć jego zbrodni, zesłał straszną burzę i pioruny i ogniem z nieba zniszczył cały zamek, zamieniając go w kupę gruzów.

W tej katastrofie zginął też i okrutny właściciel Wenecji, ale dusza jego nie zna dotąd spokoju. Zamieniona w Djabła, błądzi dotąd po świecie, a najczęściej po ruinach zamkowych, podziemnych korytarzach i lochach, pilnując zgromadzonych tam skarbów. Przystępu do nich nikomu nie daje. Raz wprowadzie, gdy chłopacy wiejscy z pustoty rzucili czapkę do lochów, wyrzuciła im ją z powrotem napełnioną złotem, ale gdy spróbowali poraz drugi, czapki już nie chciała oddać. Djabieł wenecki bowiem uprzejmością się nie odznacza.

Tak mówią legendy, zapisane przez Kncopa w jego zbiorze podań wielkopolskich.¹⁾ Baśnie ludowe są zwykle pięknym i poetycznym czasem wytworem fantazji, czasem jednak mają w sobie jakieś ziarno prawdy. Ma je również i podanie wyżej przytoczone, gdyż Djabieł wenecki to postać, jak wykażę, historyczna, ale jakże inaczej w rzeczywistości nam się przedstawia. Przechowały nam o niej sporą wiązkę szczegółów stare kroniki, księgi sądowe i pozostałe pergaminy średnicwieczne.

¹⁾ Kncop *Sagen u. Erzählungen aus der Prov. Posen* 1893, 284.

Terenem legendy i historii jest Wenecja, zwana w XIV wieku Wenacją, położona na prawym brzegu rzeki Gąsawki między jeziorami Weneckiem, Biskupiem, a Skrzynką. Przy końcu XIV i na początku XV wieku była jednym z gniazd rodowych Nałęczów, rodu rycerskiego, szeroko rozsiadłego w Wielkopolsce i dobijającego się od dawna coraz to wyższych godności i urzędów. Najdawniejsze jego posiadłości znajdowały się właśnie koło Gąsawy, Mogiła, Żnina i Kcyni, a kto wie czy nie ma racji ks. Kozierowski w swoich badaniach nad pierwotnym osiedleniem ziemi gnieźnieńskiej¹⁾, przypuszczając, że wieś i jezioro Wenecja zwały się pierwotnie Nałęczem. Proklamacja herbowa „Nałęcz jezioro” zdaje się to potwierdzać.²⁾

Jest rzeczą interesującą, że już w 2 połowie XIII wieku chcieli Nałęczę przezwąć jedną ze swoich posiadłości imieniem Wenecji. Mianowicie Mikołaj, wojewoda kaliski nazwał tak swoje miasto Kobyli-no w powiecie Krotoszyńskim, gdy w 1289 fundował tam kościół parafjalny.³⁾ Nazwa ta jednak przy Kobylinie się nie utrzymała, natomiast 10 lat później nadali również Nałęczę tę nazwę miejscowości między Żninem a Gąsawą położonej, która dotychczas albo była niezagospodarowaną zupełnie, albo bardzo nieznaczącą odgrywała rolę. Trzecia Wenecja jest pod samym Ostrowem w pow. odolanowskim, czwarta wreszcie na przedmieściu Poznania koło Chwaliszewa. Czy i te mają związek z domem Nałęczów, niewiadomo.

Nałęczę byli bardzo wybitnym rodem w Wielkopolsce. Już w XII wieku wyróżnili się od innych hojnym uposażeniem fundacji klasztor-nych w Mogiłnie i Trzemesznie. W wieku XIII prowadzili już własną politykę i razem z Zarebami uknuli, jak wiadomo, spisek przeciw Przemysławowi II i doprowadzili do zamordowania tego króla w Rogoźnie 1296. Później stanowili główną podporę partji śląskiej i przeciwniej Łokietkowi i sporo upłynęło czasu, nim się z tym monarchą pogodzili.

Do wybitnych przedstawicieli tego rodu w wieku XIV zaliczał się Sędziwój z Czarnkowa, kasztelan nakielski w czasach Kazimierza W-go i Tomisław, kasztelan gnieźnieński, i Sędziwój z Gilewa, wojewoda kaliski, Jan, sędzia poznański, i Sędziwój z Wiru, kasztelan bniński, i Dobrogost z Nowogodworu, późniejszy arcybiskup gnieźnieński i wielu innych.

Potężnym rycerzem z Nałęczów rodu był w tych samych czasach niejaki Chwał lub Falon Białym zwany, dziedzic rozległych włości w okolicach Gąsawy. Już w 1343 miał spór z arcybiskupem Jarosła-

1) Kozierowski *Pierw. osiedlenie ziemi gniezn.* Poznań 1924, 46.

2) Kodeks dypl., Wkpl. IV, 344, 345.

3) Ulanowski, *Acta capit.* II, 1975

wem Bogorja Skotnickim o młyn na rzece Grzmiącej, która obok jego majątków przepływała. Sprawę rozstrzygnął Mikołaj, wojewoda kaliski i starosta wielkopolski, w ten sposób, że uznał pretensje arcybiskupa i jego prawo do budowania młynów, choćby nawet to szkodziło gruntom Falona.¹⁾

Z dzieci tego Falona Białego znamy troje, Mikołaja, zwanego później Krwawym albo Weneckim Djabłem, Jana, kanonika gnieźnieńskiego, i córkę Małgorzatę. Ta pisze się później z Dobrska, wyszła więc za mąż i jeszcze w 1397 upomina się u brata Mikołaja o dwie wsie, może matczyne, Kiszkowo i Rybno w powiecie gnieźnieńskim²⁾.

Starszym od niej bratem był Jan, wcześniej już oddany do stanu duchownego, może z powodu słabego zdrowia. Ten już w 1361 jest kanonikiem gnieźnieńskim, a mając kościelne dochody i majątki, zrezygnował, zdaje się, z majątków rodzinnych na rzecz starszego brata Mikołaja. Tytułem prebendy kanonickiej otrzymał m. in. Szczepankowo w pow. mogiłęńskim, przy którym nie omieszkał jednak na osobnych 24 łanach utworzyć nowej osady Młode Szczepankowo i lokować ją na prawie niemieckim w 1361 r.³⁾. W następnych latach widzimy go kilka razy w gronie prałatów i kanoników gnieźnieńskich czy to jako świadka przy wystawianiu dokumentów, czy to w charakterze komisarza kapitulnego. Tak, w 1361 należy do komisji, która zajmuje się rozgraniczeniem archidiecezji gnieźnieńskiej od diecezji poznańskiej w spornym opolu żeńskim⁴⁾, a w 1378 sprawuje funkcję sekwestratora majątków, należących do prepozytury gnieźnieńskiej. Jednakże właśnie przez to naraził się wszechwładnym wówczas Grzymalitom i wywołał zatarg, do którego wmieszał mimowoli i starszego brata Mikołaja, Djabła Weneckiego.

Grzymalici bowiem stali za panowania Ludwika węgierskiego (1370—82) u szczytu swojej potęgi, mając w swoich szeregach takich dygnitarzy, jak Przecław, wojewodę kaliskiego, Domarata z Iwna, starostę generalnego wielkopolskiego, Pietrasza z Malochowa, starostę kujawskiego, a przede wszystkim Jana Suchywilka, arcybiskupa gnieźnieńskiego (1372—82). Wiadomo, że energiczny arcybiskup, czując potęgę swego rycerskiego rodu za sobą i pragnąc ją jeszcze pomnożyć, rozpoczął z niemniej butnym Mikołajem Strosbergiem, proboszczem katedry gnieźnieńskiej, spór o tę prepozyturę, gdyż chciał ją oddać siostrzeńcowi swemu Przecławowi. Mimo, że Strosberg miał za sobą protekcję Rzymu, przecież arcybiskup, na listy i bulle pa-

¹⁾ Kodeks Wkopol. II, 544.

²⁾ L e k s z y c k i *Die ält. grosspoln. Grodbücher*, Leipzig 1889, II, 586.

³⁾ Kodeks Wkopol. III, 1459.

⁴⁾ Kodeks Wkopol. III, 1460.

pieskie niepomny, uznać go nie chciał i zapowiedział głośno, że nigdy go do urzędu nie dopuści. Wobec tego wystarał się Strosberg o to, że stolica apostolska obie strony przed swój sąd pozwała, a tymczasem sekwestratorem spornych dóbr kapitulnych, uposażenie tego probostwa stanowiących, mianowała jednego z kanoników, właśnie Jana Falonicza. Ten nie mógł się od tego wymówić, ale, będąc chorobą złożony, powierzył w swoim zastępstwie administrację spornych majątków koledze, niejakiemu Jarandowi.

Taki obrót sprawy nie spodobał się jednak Grzymalitom. Z namowy arcybiskupa zmówili się dwaj bracia, Przeclaw, którego tłuste prebendy właśnie ominęły, oraz Grzymała, generalny administrator dóbr arcybiskupich klucza żnińskiego, i urządzili zbrojną wyprawę łupieską na dobra kapitulne. Specjalnie ograbili i zniszczyli wtedy kompletnie majątki w sekwestrze będące, zabierając ze sobą cały inwentarz i dobytek, a pałac zabudowania. Szkody, najazdem tym porobione, oceniał później Strosberg na 2000 dukatów. Co więcej, równocześnie z tą wyprawą, urządził drugą podobną sam arcybiskup na dobra niewiedzącego o niczem i chorobą złożonego Jana Falonicza i zniszczył mu wieś kapitulną Dobrylewo na północ od Żnina położoną. Naturalnie, że kanonika Jaranda zmuszono przytem do opuszczenia administrowanych majątków, które teraz Grzymalicy siłą zagarnęli i ani myśleli z nich ustąpić.¹⁾

Zdaje się, że w czasie tego najazdu, 1378, albo zaraz potem umarł kanonik Jan Falonicz, gdyż jest to ostatni w źródłach ślad jego działalności. Spór zaś wyżej opisywany skończył się przecież wygraną Strosberga i ustąpieniem arcybiskupa Grzymality przed autorytetem Rzymu. Jednakże złupione wówczas przez Grzymalitów dobra Jana Falonicza, mającego za sobą również potężny ród Nałęczów, były nie pierwszym może powodem tej nienawiści, jaka między obu temi rodzinami zapanowała. Jest rzeczą zaś naturalną, że tę napaść na kanonika Jana odczuł najsilniej brat jego, Mikołaj Falonicz, naówczas kasztelan nakielski i w tem może szukać należy bezpośrednio przyczyny jego wrogięgo przeciw Grzymalitom wystąpienia.

Mikołaj Falonicz był właśnie tym, do którego przezwisko „Djabeł wenecki” przyłągnięło. Nazywają go tak wyraźnie niektóre sądowe zapiski poznańskie z 1392, 1398 i 1400, mówiąc o nim jeszcze dosadniej, jako o „Krwawym Djabie” lub „Krwawcu”.²⁾ Sam Mikołaj pisał się z Chomiąży, gdyż to było jego rodzinne i ojcowskie gniazdo, aż do czasu, kiedy sobie w Wenecji rezydencję zbudował, co jednak dopiero

¹⁾ Kodeks Włkop. III, 1757.

²⁾ Lekszycki, o. c. I. 1196, 2654, 2704, 2009. Niektóre z tych zapisek użytkował Przyborowski w Piśmie zbiorowem wileńskiem 1859 p. 159 i n.

około 1390 r. nastąpiło. Od tego czasu pisał się już Mikołajem z Wenecji.

Był to magnat, jakich niewiele było wówczas w Wielkopolsce. Pan na kilkunastu majątkach, z których nie wszystkie nawet doszły do naszej wiadomości. Niektóre, położone były w powiecie znińskim, jak Chomiąza, Mościszewo, Nowa Wieś, Wenecja, Grzmiąca, Osia Góra i Obodno, inne w powiecie mogiłęńskim, jak Dąbrowa i Mokre, w poznańskim Starzyna, Kiekrz i Rokitnica, wągrowieckim Gorzewo i Makownica, wreszcie w powiecie gnieźnieńskim Kiszkowo, Rybno i Turostowo, wrzesińskim Chwalibogowo. Nie wszystkie wymienione majątki przedstawiają się nam w źródłach jako niezaprzeczonego jego własność. Przeciwnie o 4 z nich: Starzynę, Kiekrz, Rokitnicę i Chwalibogowo prowadził Djabeł wenecki procesy, choć nie wiemy, z jakim skutkiem. Z drugiej jednak strony można na pewne twierdzić, że wymienione tu majątki nie stanowiły jeszcze wszystkiej ziemi, wchodzącej w skład dóbr tego magnata.

Niewątpliwie znaczną część tych posiadłości objął po śmierci ojca Chwała czyli Falona Białego. Stać się to mogło około 1355 r., gdyż w 2 lata później, w 1357 jest już Mikołaj dziedzicem na Chomiąży i panem dóbr okolicznych i w tym charakterze robi pierwszą swoją nabożną fundację. Była to budowa i uposażenie kościoła parafjalnego w rezydencji jego Chomiąży.

Posiadłości te należały dotychczas, o ile chodzi o klucz chomiąski, do parafji gąsowskiej i płaciły dziesięcinę częściowo plebanowi w Gąsowie, częściowo arcybiskupom do Żnina. O te dziesięciny ciągnęły się wówczas wieczne spory między duchowieństwem, a rycerstwem, które wprowadzić czuło się zobowiązane do ich płacenia, ale chciało płacić je temu kościołowi, jaki samo sobie wybierze, a nie jaki mu wyznaczony zostanie. Zdaje się więc, że nie tylko chęć posiadania kościoła we własnej rezydencji, ale i sprawy związane z dziesięciną były powodem wystawienia kościoła w Chomiąży w 1356 r. i starań o utworzenie tutaj parafji. Starania te uwieńczył wnet pomyślny skutek. Arcybiskup Jarosław Bogorja Skotnicki zgodził się na utworzenie w Chomiąży nowej parafji i przydzielił do niej samą Chomiążę i wsie Grzmiącą, Nową Wieś i Obodowo, oraz wystawił w Gnieźnie dnia 24 kwietnia 1357 r. akt, w którym zatwierdził uposażenie tego nowego kościoła.¹⁾ Dowiadujemy się zeń, że sam arcybiskup przekazał nowemu kościołowi z dochodów swego stołu dziesięcinę w Mościszewie, Osiej Górze i Świepranicach, dziedzic zaś ze swojej strony dał dla plebana przyszłego dwa łany ziemi, jeden łan w Chomiąży,

¹⁾ Kodeks Włkpol. III, 1357.

a drugi w Nowej Wsi, nadto dziesięciny z dóbr swoich, jak z Chomiąży, Dąbrowy, Mościszewa, Osiej Góry, Obodna i z innych w tej okolicy, któreby ewentualnie w przyszłości powstać miały. Poza tem otrzymał pleban i ewentualny wikarjusz dwa domy i 4 ogrodników w Chomiąży do swojej dyspozycji oraz jezioro pobliskie Sowiniec z prawem rybołówstwa.

Ten kościół parafjalny w Chomiąży, to pierwsza z rzędu pobożna fundacja Djabła weneckiego. Trzy inne są znacznie późniejszej daty. Kościół przez niego wybudowany był skromny, drewniany, wystawiony pod wezwaniem NPMarji, św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty, może nawet ten sam, który dotrwał do początków XIX wieku i dopiero w 1831 r. został zburzony i zastąpiony muirowanym.¹⁾ Był to pierwszy niejako czyn publiczny młodego dziedzica na Chomiąży, czyn, który musiał dla niego dobrze usposobić duchowieństwo, a przede wszystkim wszechwładnego wówczas w Wielkopolsce i w radzie królewskiej arcybiskupa.

Wielkopolska była właśnie wówczas pod wrażeniem jeszcze niedawnego buntu Nałęczów i Maćka Borkowicza, którzy jawne kniowania z Brandenburgją prowadzili. Była to opozycja przeciwko rządóm Kazimierza W-go, w której jednak, jak się zdaje, ani Chwał Biały, ani syn jego Mikołaj z Chomiąży udziału wybitniejszego nie brali. Natomiast krewniak ich Sędziwój z Czarnkowa był obok Maćka wodzem opozycji, tem groźniejszym, że piastował równocześnie urząd kasztelana nakielskiego. Roztropnej polityce króla, a może i radóm arcybiskupa zawdzięczać należy, że nie przyszło wówczas do wojny z Brandenburgją, ani do wojny domowej z opozycją wielkopolską. Dopiero w 4 lata po buncie król niespodziewanie kazał uwięzić Maćka Borkowicza i na śmierć głodową w zamku olsztyńskim go skazał (1358). Natomiast drugiego przywódcę opozycji, Sędziwoja z Czarnkowa, zostawił jeszcze dłużej w spokoju i chociaż w 1364 wytoczył mu proces²⁾ o przewinienia z przed lat 10, przecież uwolnił go od winy i odpowiedzialności. Karą dla Sędziwoja była jedynie utrata godności kasztelana nakielskiego, który to urząd za specjalnem poleceniem królewskiem objął sam arcybiskup Jarosław Skotnicki³⁾.

Jednakże arcybiskup nie mógł z natury rzeczy być długo na tem prowizorjum kasztelańskiem. To też, gdy Kazimierz Włelki w 1365 zjechał znowu do Gniezna i regulował stosunki nadnoteckie, postanowił, po naradach z arcybiskupem, obsadzić definitywnie kasztelanję

¹⁾ Korytkowski, *Brevis descriptio ecclesiarum*. Gnesnae 1888, 151.

²⁾ Halecki w *Historji Polit.* I, 394 (Akad. Um.).

nakielską. Wówczas to padł wzrok królewski na młodego dziedzica Chomiąży, znanego już arcybiskupowi i zasłużonego dla Kościoła i w ten sposób, niewątpliwie za protekcją Skotnickiego, został później Djabel wenecki kasztelanem nakielskim, a tem samem pierwszym dygnitarzem na Pałukach.

Urząd ten piastował nasz Mikołaj przez lat 16, a co najmniej 12. Tak go bowiem tytułuje cały szereg dokumentów z czasu od końca 1365 do 1377 roku, mimo, że dopiero w 1381 zmienia się osoba kasztelana nakielskiego.¹⁾ Ponieważ czasy były spokojne, piastował go bez przeszkody i można powiedzieć z godnością. Nie mamy wiadomości, by w tym czasie zawikłany był w jakieś spory czy procesy, a jeżeli występuje w aktach ówczesnych, to jedynie jako świadek w orszaku królewskim lub w towarzystwie starosty generalnego wielkopolskiego. Należy bowiem do tych nielicznych przedstawicieli rodu Nałęczów, którzy nie są na króla obrażeni, lecz trzymają wytrwale jego stronę i ile razy król zjedzie do Wielkopolski, stają przy jego boku i towarzyszą mu w objeździe prowincji. Tak widzimy Mikołaja z Chomiąży jako kasztelana nakielskiego przy królu Kazimierzu w 1367 r. w Kaliszu i Gnieźnie, potem w 1370 r. w Poznaniu i Zninie²⁾. Gdy w r. 1372 zjechała królowa Elżbieta do Wielkopolski, towarzyszy jej kasztelan w Gnieźnie i Kruszwicy³⁾. Są ślady, że z polecenia króla Kazimierza zajął się gorliwie rozbudową i ufortyfikowaniem zamku nakielskiego, jako ważnej twierdzy nadgranicznej. Nakło bowiem wymienia Długosz między temi warowniami, które król wymieniony murami i wieżami obronnemi umocnił i wieczną pamięć przez to po sobie zostawił⁴⁾. To nam też tłumaczy, dlaczego później Mikołaj, po ustąpieniu z Nakła, własny zamek w Wenecji wybudować sobie z kamienia i cegły polecił.

Stosunek późniejszy Djabła weneckiego do bezpośrednich przełożonych, starostów generalnych wielkopolskich, był jak się zdaje również zupełnie poprawny. Jako kasztelan, jest często w ich orszaku i świadczy na dokumentach przez nich wydawanych, a więc tak, Wierzbicie Niesobji z Taniewic w 1365 r., jak później Przeclawowi z Gułtowa 1370 i 1371 r., oraz Sędziwojowi z Szubina w 1375 r.⁵⁾. Natomiast wobec dwóch innych uprawiał odmienną już politykę, która jednak osobistą i odosobnioną zgoła nie była, lecz uzależniona była od nastrojów ówczesnego społeczeństwa.

1) Kodeks Wkopol. III, 1553 — 1738.

2) Kodeks Wkopol. III, 1573, 1575, 1621, 1626.

3) Kodeks Wkopol. III, 1662, 1669.

4) Długosz, Hist. Pol. III, 324.

5) Kodeks Wkopol. III, 1553, 1637, 1648, 1719.

Jednym z tych starostów był Otto z Pilczy, zaufany królowej Elżbiety, który objął rządy w Wielkopolsce po usunięciu z tego urzędu w 1371 r. Przeclawa z Gultowa. Nieszczęście chciało jednak, że Otto z Pilczy był Małopolaninem, że przyszedł ze szczeremi zamiarami opanowania anarchji i że dostał się na ten wysoki urząd z krzywdą Grzymalicy Przeclawa. To wystarczyło, by Wielkopolanie stanęli odrazu w opozycji do nowego starosty i zastosowali wobec niego system biernego oporu i ignorancji. Temu nastrojowi uległ widocznie i kasztelan nakielski, który podobnie, jak inni, odmówił współpracy Ottomowi i ani razu nie stawiał się u jego boku. Wobec takiej opozycji, starosta wolał zrezygnować ze swej godności już po roku, tak że królowa regentka widziała się zmuszoną w 1372 przyjechać sama do Wielkopolski i stanowisko starosty generalnego jeszcze raz obsadzić.

Teraz znaleźli się dygnitarze wielkopolscy u boku królowej Elżbiety. Widzimy przy niej i wojewodów poznańskiego i kaliskiego i kasztelanów poznańskiego, gnieźnieńskiego, kamińskiego i bychowskiego, sędziów ziemskich poznańskiego i kaliskiego, a także i kasztelana nakielskiego, naszego Mikołaja z Chomiąży.¹⁾ Niewątpliwie za ich poradą nominacja na urząd starosty generalnego padła tym razem na bliskiego sąsiada Mikołajowego, na Sędziwoja z Szubina z rodu Pałuków.

Stosunki Mikołaja z Sędziwojem były jak się zdaje, zupełnie dobre. Widzieliśmy, że w 1375 asystował mu w Gnieźnie i Szubinie przy podpisywaniu paru dokumentów, co pozwala przypuszczać, że właśnie wówczas towarzyszył energicznemu staroście w wyprawie zbrojnej przeciwko Władysławowi Białemu. Książę ten gniewkowski, który już w 1371 i 73 próbował zamachu i usadowił się w Drezdenku, ruszył się znowu w lecie 1375 r. przeciwko Złotorji, opanował ten zamek i począł oblegać z pomocą brandenburską Raciąż, a potem Gniewków. Na tego to ruchliwego księcia urządzał dwa razy wyprawy starosta Sędziwój z rycerstwem wielkopolskiem, przyczem i kasztelan nakielski niewątpliwie brał udział. Dopiero druga wyprawa z 1376 r. doprowadziła do układów i do opuszczenia kraju przez awanturniczego Władysława Białego. Wyprawa ta pojęta była jako pospolite ruszenie, na które stawic się był obowiązany każdy rycerz pod utratą czci i mienia²⁾.

Jednakże niedługo potem Sędziwój z Szubina zrezygnował ze stanowiska starosty wielkopolskiego i w 1377, po tragicznej śmierci Jana Kmity i na prośby królowej regentki, objął starostwo krakowskie.

¹⁾ Kodeks Wlkopol. III, 1661 etc.

²⁾ Dąbrowski, *Ostatnie lata Ludwika Wgo*. Kraków 1918, 246.

Równocześnie dostał się na starostwo wielkopolskie Grzymalita, Domarat z Iwna, albo z Pierzchna, zręczny i giętki polityk¹⁾, który godność tę otrzymał po części dzięki wpływowi arcybiskupa również Grzymality, a po części jako nagrodę za mężną obronę Węgrów w Krakowie w 1376 r. Stosunek Mikołaja z Chomiąży do nowego starosty zaznaczył się znowu inaczej, niż poprzednio. Z początku był poprawny, podobnie jak w 1370 do Przecława z Gułtowa, również Grzymality. Gdy Domarat przyjechał do Wielkopolski i stanął w Poznaniu, stawiał się kasztelan nakielski przy jego boku razem z innymi dygnitarzami ziemskimi, jak Wincentym, wojewodą poznańskim, Przecławem, wojewodą kaliskim, z kasztelanami: Wincentym gnieźnieńskim, Wojciechem radziwińskim, Janem z Czarnkowa, sędzią poznańskim i innymi.²⁾

Jednakże było to, jak się zdaje, pierwsze i ostatnie spotkanie Nałęczów z Domaratem. Bardzo prędko odsunęli się od niego i wojewoda poznański i wymienieni 4 kasztelanowie. Przy późniejszych wystęпах publicznych Domarata asystują i świadkują mu już zupełnie inni ludzie. Przyczyna tego leżała nietylko w starodawnej rywalizacji obu rodów, Nałęczy i Grzymalitów, ale może i w postępowaniu starosty oraz w ideach politycznych, jakie reprezentował, a które innym nie odpowiadały. Faktem jest, że z rozmaitych przyczyn zraził sobie Domarat w Wielkopolsce w bardzo krótkim czasie szereg rodów rycerskich i szereg wybitnych osobistości, a wśród nich także i Mikołaja z Chomiąży, kasztelana nakielskiego i późniejszego krwawego Djabła.

Występ Mikołaja w maju 1377 przy boku starosty jest również ostatnim jego występem politycznym i publicznym. Od tego czasu bowiem na całe 4 lata cofa się Mikołaj w zacisze domowe, nie chcąc widocznie brać udziału w życiu politycznym kraju. Są ślady, że zrezygnował nawet z kasztelanji nakielskiej i to na ręce Pałuki, Sędziwoja z Szubina, starosty krakowskiego, co więcej, że w porozumieniu z tym namiestnikiem królewskim, przeprowadził oderwanie Pałuk i ziemi nadnoteckiej od Wielkopolski i utworzenie z nich osobnego starostwa. Świadczy o tem fakt, że w 1380 r. Sędziwój z Szubina tytułuje się starostą krakowskim i nakielskim³⁾. Jest to tem bardziej zrozumiałe, że większość dóbr tak Sędziwoja, jak i Mikołaja leżała na południe od Nakła w ziemi pałuckiej i że z tego powodu nie chcieli, by podlegała władzy starosty wielkopolskiego.

¹⁾ W. Moszczeńska *Rola polit. rycerstwa wkpolskiego*. Przegląd histor. 1925. 101.

²⁾ Kodeks Wkpol. III, 1738 z dnia 8 maja 1377 r.

³⁾ Kodeks Wkpol. III, 1777 i 1780.

Mimo to, starostwo nakielskie nie miało długiego żywota. Przypuszczam, że na zjeździe prałatów i baronów polskich w Budzie dnia 20 marca 1381 r., kiedy to król Ludwik pragnął ułożyć z nimi nowy stan królestwa polskiego¹⁾, wśród innych zmian, skasowano efemeryczne starostwo nakielskie, a terytorjum jego oddano z powrotem pod władzę starosty generalnego Wielkopolski. Sędziwój z Szubina, dotychczasowy starosta nakielski, dostał w zamian województwo kaliskie, kasztelanję zaś nakielską otrzymał Sędziwój Swidwa z Szamotuł, Nałęcz z rodu. Nie zapomniano też i o Mikołaju z Chomiąży, dawniejszym kasztelanie nakielskim, który, trzymając się wytrwale strony Sędziwoja z Szubina, otrzymał teraz urząd sędziego ziemskiego kaliskiego. Najważniejszym wynikiem tego zjazdu budzińskiego było, jak wiadomo, mianowanie regencji dla Polski, która w imieniu króla Ludwika miała odtąd rządy sprawować. Członkami regencji zostali wówczas Dobiesław z Kurozwęk, Sędziwój z Szubina, Jan Radlica, kanclerz i archidiakon krakowski, Domarat z Pierzchna, wreszcie Zawisza z Kurozwęk, biskup krakowski, który był najważniejszy²⁾.

Z chwilą nominacji na sędziego kaliskiego, nastąpiła naturalnie w życiu Mikołaja nowa epoka. Wprawdzie kasztelanowie szli zawsze przed sędziami ziemskimi, ale mimo to nominacji tej nie można uważać za jakąś degradację, gdyż stanowisko sędziego generalnego danego województwa dawało duże znaczenie i władzę może większą od kasztelańskiej, a dochody znacznie wyższe. Urząd ten obejmował Mikołaj po Tomisławie z Gołańczy, również Nałęczu, który także w 1377 ostatni raz publicznie występuje³⁾, a z chwilą objęcia rządów przez Domarata Grzymaliłę, wycofuje się z widowni i wkrótce potem umiera.

Pierwszym występem publicznym nowego sędziego kaliskiego był wyjazd do Poznania na początku lipca 1381 r. celem powitania regentów królewskich i asystowania przy ich czynnościach⁴⁾. Po raz drugi zetknął się wówczas z Domaratem starostą wielkopolskim i teraz członkiem rady regencyjnej, ale poraz drugi nie mógł sympatji swej skłonić ku niemu. Tak jak inni Nałęcz, tak i on przewidywał, że przyjdzie jeszcze między nimi do walki na śmierć i życie.

Rzeczywiście, niechęć do Domarata i całego Grzymaliłów rodu zaczęła ogarniać coraz więcej umysłów i coraz szersze koła rycerstwa wielkopolskiego. Mikołaj sam i jego krewniacy Nałęcz, dobrze

¹⁾ Janko z Czarnkowa w *Mon. Pol. hist.* II, 691.

²⁾ Dąbrowski *Ostatnie lata Ludwika Wgo*, Kraków 1918, 386 i m.

³⁾ Kodeks Wlkopol. III, 1740.

⁴⁾ Kodeks Wlkopol. III, 1792.

pamiętali krzywdy, wyrządzone przez Grzymalitów Janowi Faloniczowi, kanonikowi gnieźnieńskiemu, a rodzonemu bratu Mikołajowemu w 1378 r. w czasie sporu arcybiskupa z Strosbergiem o prepozyturę gnieźnieńską, o czym wyżej mówiłem. Wprawdzie potem, jakby w chęci pogodzenia się z Nałęczami, zatwierdził arcybiskup Janusz na biskupstwie poznańskim Mikołaja Nałęcza, ale w czasie wakansu po śmierci Janusza 1382 r. krewniacy jego Grzymalicy zagarnęli ku oburzeniu wszystkich, a zwłaszcza Nałęczów, cały skarbiec i gotówkę po arcybiskupie pozostałą, a nadto obsadzili warownie i grody kościelne, jakby własne dziedzictwo¹⁾, bez protestu ze strony Domarata jako starosty.

Oburzenie Nałęczów, a w tej liczbie i Mikołaja kaliskiego, musiało być tem większe, że właśnie na kapitule gnieźnieńskiej udało im się przeprowadzić elekcję członka swego rodu, Dobrogosta z Nowego Dworu, na arcybiskupa. Było rzeczą jasną, że z chwilą jego zatwierdzenia i objęcia metropolji, rola Grzymalitów w dobrach kościelnych musiałaby się skończyć, stanowisko zaś Nałęczów wzmocniłoby się bardzo znacznie. Szczególnie zadowolonym byłby zaś sędzia kaliski, którego dobra w żnińskim i gnieźnieńskim powiecie położone otrzymałyby przyjaznego sąsiada.

Do tego wszystkiego postanowił jednak nie dopuścić starosta Domarat, głowa rodu Grzymalitów. Potrafił on na dworze króla Ludwika przedstawić osobę Dobrogosta w takim świetle, że tenże nie został uznany, ani zatwierdzony, natomiast za poparciem króla został arcybiskupem mianowany przez papieża Małopolanin Bodzanta z rodu Szeliów, dotychczas wielkorządca krakowski. Był to cios dla Nałęczów bardzo dotkliwy, ale na tem nie koniec. Oto Dobrogost, przewidując intrygi przeciwników, wysłał prosto do Rzymu poselstwo, złożone z dwóch Nałęczów, Sędziwoja z Kazimierza, kasztelana i Jana z Czarnkowa, sędziego poznańskiego, oraz Piotra z Żnina, kanonika gnieźnieńskiego, z prośbą o nominację. Otóż poselstwo to z polecenia dworu królewskiego, nie zostało dopuszczone do Rzymu, lecz w północnych Włoszech zostało zaaresztowane. Była to nowa, jeszcze większa obraza Nałęczów, która ich nietylko od Domarata Grzymality, ale i od dworu zupełnie odepchnąć musiała.

Niedługo po załatwieniu sprawy arcybiskupstwa gnieźnieńskiego umarł w 1382 r. król Ludwik węgierski, a z tą chwilą kwestja następstwa tronu w Polsce, stała się aktualna. I na tem tle również Nałęcze i Grzymalicy znaleźli się w przeciwnych sobie obozach. Oto Domarat ze swymi krewniakami byli zdecydowanymi zwolennikami Marji,

¹⁾ Janko z Czarnkowa, Mon. Pol. Hist. II, 715.

córki króla Ludwika i jej męża Zygmunta brandenburskiego, natomiast Nałęczę skłaniali się po cichu w stronę kandydatury Ziemowita mazowieckiego. W polityce tej nie angażował się zbytnio sędzia kaliski, na zjeździe rycerstwa w Miłosławiu zdaje się nie był, i taksamo nie wziął udziału w zjeździe w Radomsku w listopadzie 1382 r. Natomiast zjechał wraz z innymi pod Pызdry na początku 1383 r., gdzie rycerstwo, złożone przeważnie z żywołów nieprzychylnych Domaratowi i Grzymalitom, uchwaliło wprowadzić wierność królowej Marji i Zygmuntowi, ale pod warunkiem, że zamieszka w Polsce i nie będzie równocześnie królową węgierską. Pozatem zaś ogłosiło uroczyscie, że nie uznaje władzy starosty Domarata, odmawia i zakazuje mu posłuszeństwa, nie pozwala na składanie mu jakichkolwiek opłat czy nawiązek oraz stawania przed jego sądem, przyczem opornym groziło utratą czci i życia.

Była to zatem konfederacja wielkopolska, zawiązana w Pызdrach przeciwko Domaratowi Grzymalicie¹⁾, którą w pełni podpisał i przypieczętował także i Mikołaj z Chomiąży, sędzia kaliski, dając tem wyraz dawno tłącej w nim nienawiści do starosty. Stanął pod Pызdami nie tylko dlatego, że tam stanęli inni członkowie Nałęczów rodu, jak Sędziwój Swidwa, kasztelan nakielski, i Jan z Czarnkowa, sędzia poznański, i inni, ale i dlatego, że konfederację tę podpisał również i dawny jego przyjaciel Sędziwój z Szubina, wojewoda kaliski i starosta krakowski, jako reprezentant Pałuków.

Nie ulega wątpliwości, że sędzia kaliski wraz ze skonfederowanym rycerstwem wziął wówczas odrazu udział w zbrojnej wyprawie przeciwko grodom królewskim, przez Domarata obsadzonym. Na pierwszy ogień poszło miasto Pызdry, wzięte po 4 dniach oblężenia, potem zamek tamże, który po 3 dniach oporu także poddać się musiał. Następnie razem z kasztelanem nakielskim wyruszył prawdopodobnie do Poznania, gdzie wprowadzić mieszczanie przystąpili do konfederacji, ale zamek przez Domarata obsadzony, należało dobywać. Możliwe, że potem razem z tymże kasztelanem i Nałęczami wziął udział 15 lutego 1383 w bitwie pod Szamotułami, gdzie jednak ostatecznie Grzymalicy wzięli górę i Nałęczów pokonali²⁾.

Zaczął się teraz okres wypraw lokalnych, zajazdów i rabunków. Mordy i pożoga, rabunek i zniszczenie nawiedziły teraz całą Wielkopolskę, a najwięcej jej strony wschodnie i północne. Pobici pod Szamotułami Nałęczę, zamknęli się w Ostrorożu, a tymczasem ich przeciwnicy Grzymalicy zbierali swoje siły i pustoszyli im posiadłości.

¹⁾ Kodeks Wlkopol. III, 1807.

²⁾ Janko z Czarnkowa, Mon. Pol. Hist. II, 728.

Ofiarą ich padły przedewszystkiem włości kasztelana nakielskiego, Sędziwoja Swidwy, któremu Domarat ponadto oddawna Nakło odebrał. Następnie przyszła kolej na dobra pana na Chomiąży. Na wyprawę tę zebrali się Grzymalicy w zamku nakielskim w osobach Grzymały z Oleśnicy, kasztelana kostrzyńskiego, Andrzeja ze Wszeradowa, kasztelana kamińskiego, Wierzbięty ze Smogulca, Teodoryka z Margonina i innych. Wyruszywszy z Nakła dnia 10 marca, rzucili się na dobra Mikołaja z Chomiąży, leżące koło Żnina i 6 wsi jego zniszczyli kompletnie. Były to, jak się zdaje, wsie Chomiąża, Grzmiąca, Nowa Wieś, Obudno, Mokre i Dąbrowo.

Kronika Jana z Czarnkowa zapisuje w słowach pełnych oburzenia, że najezdcy zachowali się w czasie tej wyprawy, jak najgorsi nieprzyjaciele, a nie jak synowie jednej Ojczyzny. Zrabowali bowiem wówczas naszemu Mikołajowi nie tylko folwarki, ale i gospodarstwa kmiecie, zabierając nie tylko cały żywy inwentarz, ale również wyciągając z domów wszystkie ruchomości. Wszystko to załadowano na wozy od tych samych chłopów zabrane i ku rozpaczcy wieśniaków zabrano ze sobą do Nakła, jako zdobycz i łup wojenny. Zrozpaczonej ludności zostawiono jedynie najmłodszy przychówek inwentarski, który i tak pozbawiony matek, na śmierć był zgóry skazany.¹⁾

Taką była zemsta Grzymalitów za udział sędziego kaliskiego w konfederacji pyzdrowskiej. Zauważyć należy, że nastąpiła w parę dni nawet po zawarciu rozejmu, jaki przy pośrednictwie Małopolan podpisał dnia 8 marca w Starczynowie tak Domarat, jak i strona przeciwna. Jest też rzeczą jasną, że najspokojniejszy nawet rycerz tych czasów nie byłby darował takiego spustoszenia dóbr swoich i nie przestałby myśleć o zemście i odwecie. Przyszedł na to czas jednak dopiero po upływie rozejmu, kiedy i stosunki wielkopolskie dużej doznały zmiany. Oto w międzyczasie, t. j. w 1 połowie 1383 r. zrezygnował Domarat Grzymalita ze starostwa generalnego Wielkopolski, a na jego miejsce przysłała regencja Małopolanina Peregryna z Wągleszyna na to stanowisko. Domarat zatrzymał jednak kasztelanję poznańską i był stale głową swego stronnictwa, co więcej udało mu się podstępem i groźbami wymusić na arcybiskupie Bodzancie, że mu silnie ufortyfikowany Żnin ustąpił.

Zagarnięcie Żnina przez Grzymalitów w lipcu 1383 r. było ciężkim ciosem dla partji przeciwnej. Z ramienia Domarata usadowili się bowiem za murami Żnina Grzymała z Oleśnicy i Wierzbięta ze Smogulca wraz z wojskiem zaciężnem, zebrany z Sasów, Pomorzan i Kaszubów i robili stamtąd łupieskie wycieczki w okolice, niszcząc i ra-

¹⁾ Mon. Pol. Histor. II, 728.

bując okoliczne wsie Nałęczów, Pałuków i innych rodów partji ziemiańskiej. Z końcem lipca urządzili nawet większą wyprawę pod Łosów, gdzie Arnold z Wałdowa, jeden z przywódców stronnictwa ziemian, wystawił sobie świeżo fortalicję.

Teraz przyszedł dla Nałęczów i dla sędziego kaliskiego czas odwetu. W czasie, gdy Grzymalicy, zebrawszy kmieci arcybiskupich z pod Żnina, oblegali Łosów, w tym samym czasie Nałęcz pod wodzą Arnolda z Wałdowa uderzyli niespodziewanie na dobra arcybiskupie wokoło Żnina, opróżnione z wieśniaków. Zrabowano je niewątpliwie w ten sam sposób, jak 4 miesiące temu posiadłości sędziego, a cały łup zdobyty odwieziono w bezpieczne miejsce do Gołańczy. Co więcej rzucono się następnie na ziemię nakielską i również złupiono co było można. Należy przypuszczać, że ta wyprawa pod Nakło doszła do skutku za namową sędziego Mikołaja, który chciał zrabowane i tam odwiezione swoje mienie odzyskać z powrotem.

Na tem jednak nie koniec. Oto niedługo potem weszli Nałęcz w porozumienie z Peregrynem, starostą generalnym Wielkopolski, który rozporządzał znacznem wojskiem, złożonem z Krakowian, Sandomierzan i Węgrów. Przyłączyli się doń i Wincenty Doliwa, wojewoda poznański i Dierzko z Ostroroga, kasztelan santocki, Sędziwój Swidwa nakielski, Arnold z Wałdowa, Pałucy i Nałęcz i rozmaite rycerstwo do tej partji należące, w tem jak się zdaje i Mikołaj z Chomiaży, sędzia kaliski. Zgromadziwszy razem znaczną siłę, wyruszyli się pod Żnin, z zamiarem odebrania miasta z rąk Grzymalitów. Jednakże mury miejskie były silniejsze od kopij rycerskich. Uderzenie niepowiodło się zupełnie, a o oblężeniu nie można było myśleć. Wobec tego spalono tylko przedmieścia i zrabowano okolicę, mianowicie wsie arcybiskupie koło Żnina, a potem dobra kapituły gnieźnieńskiej w okolicy. W ten sposób zemszczono się na Bodzancie, za jego oddanie Żnina w ręce Grzymalitów.

Jaki był dalszy ciąg tej wojny domowej, która jeszcze z różnemi przerwami przez 3 lata się toczyła, nie wiemy. Kronika bowiem Janka z Czarnkowa, naocznego świadka tych wydarzeń, urywa się na początku roku 1384, mianowicie na opisie nowej wyprawy Nałęczów na Bytyń, należący do Mikołaja Łodzi, oraz na wzmiance o odwetowej wyprawie Domarata na Kazimierz i Szamotoły. Czy i jaki w tych wyprawach brał udział Mikołaj z Chomiaży, późniejszy Djabeł wenecki, nie wiadomo. Że jednak nie zachowywał się spokojnie, świadczy rocznik szamotołski, który między innemi zawiera wiadomości, że nasz Mikołaj rzucił się pewnego razu na dobra arcybiskupa Bodzanty koło Żnina położone, a więc w najbliższem swoim sąsiedztwie i spalił oraz zrabował je zupełnie. Fakt ten, o ile można wywnioskować,

nie odnosi się do walk poprzednio w 1383 koło Żnina stoczonych i wyżej opisanych, lecz do jakiejś późniejszej samodzielnej akcji sędziego kaliskiego przeciw Bodzancie podjętej. Co było jej powodem niewiadomo, ale były to czasy, kiedy panująca ogólna anarchia w kraju była drobnostką rozpalającą żagiew wojny. Skutek był tylko ten, że i arcybiskup za broń chwycić musiał i z kolei posiadłości sędziego najechał¹⁾.

Zdaje się, że ta dopiero wojna sędziego z arcybiskupem przyniosła Mikołajowi w rezultacie przezwisko „Krwawego Djabła“, które przylgnęło odtąd do jego imienia. Napady i rabunki przez niego poczynione, były może tylko odwetem za poprzednie zniszczenie jego włości, ale musiały być szczególnie gwałtowne i nawet krwawe, jeżeli mu takie nadano przezwisko. Że taka nazwa wyszła z kół duchowieństwa, a może nawet wprost od arcybiskupa, wydaje się bardzo prawdopodobnym.

Nie należy mniemać, jakoby sędzia Mikołaj w swoich napadach i zajazdach był jakimś wyjątkiem wśród ówczesnego rycerstwa. Przeciwnie, obie zwalczające się partje miały w swoich szeregach rycerzy jeszcze bardziej krwawych i gwałtownych, z których jednak do żadnego podobne przezwisko nie przylgnęło. Ta sama kronika Janka z Czarnkowa, oraz późniejsze nieco zapiski sądowe opowiadają nam o wielu faktach gwałtów i rozbojów ówczesnych, które warto tu przytoczyć. Tak n. p. dowiadujemy się o napadzie Pałuków na Grzymalitę Przeclawa z Gułtowy, którego nie mogąc w domu ująć, podpalają budynek i dopiero wyskakującego z płomieni chwytają do niewoli. Innym razem Sędziwój Swidwa napada nocą na śpiących po uczcie gości Grzymality Mrocza z Przeclawia, przyczem zabija wójta z Obornik mężnie się broniącego, a kobiety obdziera z klejnotów. Znowu kiedyindziej napadł na Piotra z Goli, wyrąbał bramę domu i Piotra do ucieczki zmusił. Z reguły zaś grabiono i rabowano wszystko, zwłaszcza bydło i konie, wywożono siano i zboże, nawet uprawiano kmieci²⁾. Ponieważ jednak gwałtów tych dopuszczało się rycerstwo na sobie wzajemnie, poszły wszystkie w niepamięć. Że jednak gwałty przez Mikołaja z Chomiaży popełniane, dotyczyły dóbr kościelnych, przeto oceniane były daleko surowiej i dlatego zjednały mu smutną sławę Krwawego Djabła.

Niektóre z gwałtów, zajazdów i rabunków w czasie wojny Nałęczów z Grzymalitami popełnianych miały swoje epilogi w sądzie a zapiski sądowe pyzderskie, gnieźnieńskie a zwłaszcza poznańskie

1) *Mon. Pol. Histor.* II, 861.

2) *Le k s z y c k i* I, 599, 1330, 2677; II, 868, 922.

z końca XIV w. pochodzące mają zanotowane szereg spraw i procesów Djabła weneckiego, które w tej właśnie wojnie domowej mogą mieć swój początek. Niestety notatki te są zbyt krótkie, aby o całości kształcie sprawy dawały pewne pojęcie.

A zatem w 1386 r. w październiku toczy się sprawa przed sądem ziemskim poznańskim przeciwko Mścigniewowi z Niemiechowa pod Obornikami o to, że zagrabił sędziemu kaliskiemu 12 sztuk bydła i 6 połci słoniny¹⁾. W następnym roku 1387 widzimy w zapiskach sądowych poznańskich sprawę wytoczoną znowu przeciwko temuż sędziemu, że napadł na dobra podchorążego kaliskiego Wincentego Granowskiego i złupił dwie wsie, Starzynę i Rokitnicę pod Poznaniem. Skarżą się mianowicie sołtys tychże włości o porabowane wówczas bydło i żądają odszkodowania 1 na 50, drugi na 12 grzywien. Co do Rokitnicy i 12 grzywien szkody, przysięgał sędzia, że jest niewinny i jak się zdaje, zrzucił winę na kmieci, jednakże szkody wyrządzone w Starzynie, musiał jak się zdaje uregulować²⁾.

W latach 1388 do 1393 ciągnie się proces wytoczony przez Mikołaja Weneckiego rycerstwu z Wielżynia, a mianowicie Derślawowi, Pawłowi, Ociesławowi i Helenie. Spór musiał być interesujący, gdyż, jak oświadczył raz Mikołaj przed sądem, dotyczył honoru jego, a nie pieniędzy. Niemniej szkody porobione przez Wielżyńskich szacuje sobie Mikołaj na 80 grzywien groszy czeskich, nawzajem znowu Derśław swoje szkody na 16 grzywien. Ponieważ Wielżyn graniczy z Niemiechowem, nasuwa się przypuszczenie, że obaj ci sąsiedzi Derśław i Mścigniew urządzili najazd na majątki Krwawego Djabła, którym następnie równie pięknie się odpłacił. W 1392 zredukował Mikołaj swoje pretensje do 60 grzywien, ale oskarżenie swoje rozszerzył i na braci i bratanków wymienionego Derśława, tak że ci w 1393 musieli protestować w grodzie przeciwko ich ciągłemu niepokojeniu. Jak się sprawa skończyła nie wiadomo³⁾, ale są ślady że po myśli Djabła weneckiego. Za Derśława z Wielżyna ręczył bowiem do wysokości 10 grzywien niejaki Sławęta z Kłodawska i już w 1392 pociągany był do tej zapłaty⁴⁾.

Jeszcze ważniejszym był dla Mikołaja proces, wytoczony Sędziwojowi z Ostroroga o 83 grzywiny groszy, niewątpliwie również tytułem odszkodowania za grabieże w czasie wojny domowej. Proces ciągnął się aż do 1396 r. i zakończył się uchwałą sądu w Pyzdrach, na mocy której Sędziwoj winien zapłacić sporną sumę w dwóch ściśle okre-

1) Lekszycki, I, 58.

2) Lekszycki, I, 96 i 101.

3) Lekszycki, I, 350, 361, 754, 797, 1329 i 1606.

4) Lekszycki, I, 1258.

ślonych ratach, w przeciwnym razie Mikołaj Wenecki będzie miał prawo zająć jego wieś Chwalibogowo. Wyrok ten był klęską dla Ostrorogów. Sędziwój pieniędzy nie miał i z rozpaczony za wsią straconą prędko umarł. Wdowa po nim Barbara nie darowała jednak swojej krzywdy i zaczęła z Djabłem Weneckim wojnę, dodając do starych nowe gwałty i napady zwłaszcza, że w sąsiedzie swoim Macieju Moderskim znalazła w tem pomocnika. Sędzia kaliski nie chcąc już odpłacać podobną monetą, zaskarżył energiczną Barbarę i jej adherenta przed sąd grodzki w Poznaniu 1398 r., ale sąd odroczył swój wyrok do roków wielkich, jakie w obecności króla miały się niebawem odbyć. Jak się sprawa zakończyła, i teraz nie wiadomo.¹⁾

Inne zapiski sądowe wspominają o sprawach, których nawet w ogólnikowych zarysach nie możemy sobie wytłumaczyć. A zatem w 1390 r. oskarża naszego Djabła niejaki Zawisza z Wrześni o zabójstwo²⁾. W 1388 r. skarży znów Djabła sąsiada swego bliskiego, Franciszka z Cerekwicy aż o 200 grzywien, które tenże miał zaręczyć za jakiegoś mieszczanina. Mimo że cała Cerekwica nie przedstawiała tej wartości i mimo że za Franciszkiem wstawiali się inni u sądu, przecież sąd przyznał Mikołajowi rację i Cerekwickiego skazał na zapłacenie tej sumy. Mikołaj jednak Cerekwicy nie dostał, gdyż jak się zdaje poręczył w ostatniej chwili za Franciszka Wincenty Strzałkowski podstoli kaliski. Spór bowiem o 200 grzywien między Weneckim i Strzałkowskim toczył się jeszcze w 1392 r. w Pyzdrach w obecności króla Jagiełły. Nastąpiła wówczas jakaś ugoda, nieznaną już nam bliżej, gdyż w późniejszych latach widzimy nieraz Strzałkowskiego, asystującego sędziemu Mikołajowi w rozmaitych rokach sądowych³⁾. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy te procesy miały jakiś związek z wojną domową z lat 1383—86 r.

Przezwiseko Krwawego Djabła, jakim Mikołaja sędziego kaliskiego darzą nieraz zapiski sądowe, zwłaszcza poznańskie, nie zaszkodziło mu zupełnie. Królowa Jadwiga, a potem Władysław Jagiełło nie tylko zostawili go nadal na urzędzie sędziego ziemskiego lub generalnego województwa kaliskiego, ale sami byli nieraz obecni na rokach sądowych, jakie tenże odprawiał. Mikołaj cieszy się też powszechnem poważaniem i mimo swego przezwiska ma żywe w tym czasie stosunki z klasztorem Augustjanów w Trzemesznie. Chodziło mu mianowicie o zbudowanie przy kościele klasztornym własnej kaplicy grobowej dla siebie, żony i dzieci, tem bardziej, że musiał już

¹⁾ Lekszycki, II, 538; I, 2582; 2613, 2615.

²⁾ Lekszycki, II, 28.

³⁾ Lekszycki, I, 412; II, 248.

być podeszły w latach a śmierć w czasie wojny nieraz zaglądała mu w oczy. Klasztor zgodził się chętnie na propozycję i nawet przyjął na się obowiązek odprawiania co tydzień uroczystej mszy żałobnej za duszę rodziny fundatora, ale pod warunkiem, że bogaty dziedzic zapisze mu na własność połowę młyna na rzece Gąsawce położonego. Na tej podstawie przyszła do skutku ugoda spisana w dwóch aktach z dnia 3 i 12 stycznia 1390, wystawionych przez sędziego i starostę Sędziwoja z jednej, a Jakóba przełożonego klasztoru z drugiej strony¹⁾. Zanotować należy, że jest to druga z kolei pobożna fundacja Krwawego Djabła.

Z aktów tych widać, że młyn, a zapewne i inne dobra, zniszczone w czasie wojny domowej, zostały już odrestaurowane i że sprawy gospodarcze musiały wówczas zajmować umysł naszego sędziego. Przed wojną główną jego rezydencją była Chomiaża i nawet z niej się pisał, po wojnie jednak przeniósł się do Wenecji, majątku bliżej Żnina położonego, który jak się zdaje sam dopiero z pustkowiec stworzył, urządził i zagospodarował. Z własnego doświadczenia wiedział, że jedynie silne mury zamkowe lub miejskie mogą się oprzeć i obronić przed atakami rycerstwa i sam też jako kasztelan nakielski wiedział jak się fortyfikacje nakielskie budowało. Postanowił zatem i dla siebie zbudować zamek obronny. Obrał po temu wąski przesmyk między jeziorem Biskupiem a Weneckiem, które może przedtem Białe się nazywało, miejsce położone o jakie 300 kroków od Gąsawki, a o 100 kroków od jeziora Weneckiego, na wzgórzu nad brzegiem Biskupiego jeziora. Tutaj stanął około 1390 r. silny zamek wenecki z cegły i granitu polnego zbudowany, w kształcie 4-oboku, który murami swemi opasywał środkowe zabudowania, wieżycą może zakończone.

Już z początkiem r. 1390, gdy czynił zapis kościołowi w Trzemesznie, pisał się z Wenecji, czyli już tam rezydował i może już na zamku swym mieszkał. Najbliższą jego myślą było wybudować tu kościół parafialny. W połowie 1392 r. budowa kościoła, jak się zdaje drewnianego, była już gotowa, wobec czego Mikołaj sprosił do siebie przyjaciół i sąsiadów i wygotować kazał akt fundacyjny, jako trzecią swoją pobożną fundację. Zjechali się wówczas na zamek Wenecki Mikołaj Strzeszkowicz skarbnik katedry gnieźnieńskiej i Wojciech pleban żninski i Wojciech kasztelan kamiński i Dobiesław z sąsiednich Godaw, Bandzimir z Jabłkowa, Dobrogost z Marcinkowa i wielu innych.

Trzecia fundacja pobożna Krwawego Djabła obejmowała nietyl-

¹⁾ Kodeks dypl. Wkpol. III, 1892 i 1894.

ko budowę kościoła weneckiego, ale i uposażenie plebana, jaki tu w przyszłości miał pełnić obowiązki. Do tego uposażenia należały 4 łany roli w Mościszewie, dziesięcina w Mokrem, całe jezioro Mosina ze swem rybołówstwem, dwóch rybaków na jeziorze Skrzynce, łąka zw. Zimna Woda w Mościszewie, wreszcie 8 placów z ogrodami w Wenecji, gdzie pleban może sobie rzemieślników osadzić. Kościół stanął pod wezwaniem N. P. Marji, a do obowiązków plebana miało odtąd należeć oprócz duszpasterstwa jeszcze odprawianie dwóch uroczystych mszy tygodniowo: jednej w sobotę ku czci Matki Boskiej, drugiej żałobnej we wtorek za dusze zmarłych¹⁾. Była to zatem typowa i jedna z licznych ówczesnych fundacyj rycerstwa polskiego.

Dużą satysfakcją dla Krwawego Djabła musiała być nominacja Dobrogosta Nałęczca arcybiskupem gnieźnieńskim w 1394 r. Dobrogost pochodził wprawdzie z mazowieckiej linii Nałęczów Nowodworskich, ale oddawna był już biskupem poznańskim i jeszcze przed Bodzantą elektą gnieźnieńskim. Odrazu nawiązały się przyjazne stosunki między Żninem, rezydencją arcybiskupa, a Wenecją, rezydencją sędziego kaliskiego. W 1395 zjechał nawet sędzia z kilku sąsiadami do Żnina i poprosił o zatwierdzenie ostatniej swojej fundacji kościelnej w akcie, jaki wówczas pod datą 8 maja spisano, rozszerzono przywileje plebana weneckiego w ten sposób, że otrzymał obok innych jeszcze prawo łowienia ryb w jeziorze Skrzynce niewodem, a ponadto jeszcze jednego rybaka więcej przy jeziorze weneckim Białem zwanem²⁾.

Dając plebanowi swojemu takie przywileje w Wenecji, niewątpliwie myślał sędzia także i o jej lokacji na prawie niemieckim, ale do wydania odnośnego aktu jakoś nie doszło. Inne bowiem sprawy i kłopoty majątkowe zajmowały teraz jego umysł. Dowiadujemy się o nich parę szczegółów znowu z ówczesnych ksiąg sądowych, gdzie obok spraw o gwałty i rabunki, któreśmy wyżej poznali, toczy się cały szereg procesów o prawa własności.

Już w r. 1387 zali się Mikołaj Wenecki przed Borzysławem burgrabią poznańskim na sędziów grodzkich, że niejakiego Santociecha wprowadził nieprawnie w posiadanie jego wsi Kiekrzu. Za wstawieniem się Borzysława sędziowie jeszcze raz przeprowadzili rozprawę, ale wyroku nie zmienili i Mikołaj Kiekrz utracił³⁾. Dlaczego, niewiadomo. W 1393 przed tym samym sądem skarży się znowu na sołtysa z Wronek o bydło robocze, a w 1395 sołtysa z Kiszkowa skarży

¹⁾ Kodeks Wkpol. III, 1926, 1954.

²⁾ Kodeks Wkpol. III, 1959.

³⁾ Lekszycki, I, 87.

o zwrot sołectwa¹⁾. Czy Wronki należały do jego majątności, nie wiadomo, ale Kiszkowo było majątkiem co najmniej spornym. O Kiszkowo bowiem i o Rybno, dwie wsie nad Wełną w powiecie gnieźnieńskim, prowadzi Mikołaj w 1397 przed sądem pyzdrowskim spór ze siostrą rodzoną Małgorzatą z Dobrska, która może tytułem spadku po matce o nie się dopomina. Proces skończył się jednak na korzyść sędziego Mikosza²⁾.

Djabeł wenecki nie lubił jak się zdaje sołtysów, a jako reprezentant prawa polskiego, nie miał zaufania do nich, jako reprezentantów prawa niemieckiego. Z tego powodu nie tylko że nie przeprowadził u siebie lokacji żadnej majątności, ale, gdzie mógł, znosił po wsłach swoich sołectwa. Tak jak sołtysa z Kiszkowa, tak samo chciał usunąć i sołtysa ze Sturostowa koło Gniezna i po jego śmierci wystąpił z procesem przeciw wdowie po nim i jej synu o zwrot wszystkich posiadłości do tego sołectwa należących. Proces ten toczony w Gnieźnie 1398 r. zakończył się prawdopodobnie na korzyść sędziego³⁾. W następnym roku 1399 wytoczył znowu Djabeł wenecki skargę przeciw niejakiemu Manusowi, obywatelowi ze Środy o zwrot Dąbrowy, a prawdopodobnie sołectwa tamże⁴⁾. W tym samym roku ma również jakieś nieznanne bliżej sprawy o granice z Sędziwojem z Przemętowa i jego bratem Janem Gałazką, nadto jakiś spór, prawdopodobnie majątkowy z Dorotą z Gośliny. Procesy te toczą się na rokach gnieźnieńskich, a co do ostatniego przedmiotu sporu, to sąd uznał, że Mikosz Wenecki winien właściwie nie panią Dorotę ani jej syna, ale jej męża raczej Mikołaja pociągnąć do odpowiedzialności⁵⁾. Wreszcie w 1400 r. wznowił Krwawy Djabeł jeszcze raz sprawę o Kiekrz, który już w 1387 r. sąd przysądził Santoc'echowi, i zaskarżył teraz przed sądem w Kościanie właścicieli o zwrot Kiekrza i Starzyny. Właścicielami byli już Maćko i Mikosz Załętowscy, ale czy te majątki oddali, nie wiadomo⁶⁾.

Sprawy gospodarcze i liczne procesy, w których przedstawia się nam jako piniacz prawdziwy, nie przeszkadzały jednak Krwawemu Djabłu nigdy w gorliwym pełnieniu jego obowiązków sędziego ziemskiego kaliskiego. Widzimy go też na rokach sądowych w Pyzdrach, Kaliszu i Gnieźnie, wymierzającego sprawiedliwość i rozstrzygającego rozliczne spory między rycerstwem, przeważnie w sprawach ma-

1) Lekszycki, I, 1652 i 2057.

2) Lekszycki, II, 586.

3) Lekszycki, II, 1778.

4) Lekszycki, II, 864.

5) Lekszycki, II, 2175 i 1339.

6) Lekszycki, II, 2472.

jątkowych. Do jego asesorów należą zwykle Piotr podsędek kaliski, Wincenty Strzałkowski, Maciej Kłędowski, Jan Melszyński, Jakusz Jaka, Arnold z Wałdowa i inni. Czasem obecni są na rokach i Sędziwój z Szubina wojewoda kaliski i starosta wielkopolski, Janusz Sokołowski, kasztelan gnieźnieński, Wojciech kasztelan kamieński etc. Poza tem na rozprawy przez niego prowadzone przyjeżdżają czasem i urzędnicy województwa poznańskiego, jak Jan z Czarnkowa sędzia i Piotr podsędek, Dzierzko chorąży, Sędziwój wojewoda poznański etc.

Szczególnie uroczyście odprawiał Krwawy Djabeł roki sądowe w obecności monarchy, co zapiski sądowe notują skrupulatnie. Czytamy w nich, że wymierzaniu sprawiedliwości przez niego przysłuchiwała się królowa Jadwiga w 1397 i 1398 r. w Gnieźnie. Na takich rokach był też kilkakrotnie obecny i król Jagiełło a to w 1392 r. w Pyzdrach, 1398 w Gnieźnie, 1399 w Gembicach i 1400 w Kościanie.

Rozsądzając cudze sprawy nie unikał i Djabeł Wenecki tego, że jego samego pociągano nieraz do odpowiedzialności. Wyżej wspomniałem już o szeregu procesów o gwałty i grabież, które były naturalnem następstwem wojny domowej, oraz o innym szeregu spraw majątkowych. Nie można jednak milczeniem pominąć i spraw i procesów drobniejszych, które nie zawsze korzystne na naszego sędziego rzucają światło. A więc raz w 1394 skarży go skromny kowal z Napachania pod Kiekrzem o należne mu 7 grzywien, widocznie za kucie koni lub wozów, kiedy indziej w 1395 r. pozywa go mieszczanin poznański Damastry o 2 kopy groszy, należne mu z tytułu myta czy cła przewozowego, które ten kupiec widocznie dzierżawił¹⁾. Inny kupiec, zda je poznański, Przybysław przysięgał w 1398 r. przed sądem, że sprzedał sędziemu z Wenecji za 10 grzywien towarów i za kopę groszy ½ kłody miodu, ale pieniędzy do tej pory nie otrzymał²⁾. Dowiadujemy się wreszcie, że na rokach wielkich gnieźnieńskich 1399 r. kazał Tomko, starosta generalny wielkopolski zanotować do ksiąg sądowych i to na wyraźne życzenie obecnego tam króla Jagiełły, że niejaki Sandok i jego matka, kupcy w Włocławku mają przysądzone 20 grzywien groszy i 3 grzywny kosztów od sędziego Mikołaja.

Pieniactwo nie było wyjątkowem zjawiskiem wśród rycerstwa wielkopolskiego, jednakże procesy Djabła weneckiego ilością swoją przerastały już zwykłą miarę. Jeżeli z ostatnich jego 13 lat życia doszły nas wiadomości aż o 30 rozmaitych procesach, to można sobie wyobrazić, ile ich musiał mieć w całym swoim życiu, jak nękać i gnębić procesami musiał wszystkich dokoła siebie. Z ksiąg sądowych widzimy, że prawował się z rycerstwem okolicznem, z mieszczanami,

¹⁾ Lekszycki, I, 1874 i 2009.

²⁾ Lekszycki, I, 2640.

a nawet kmięciami. Ciekawe, że przezwisko Krwawy Djabeł dają mu w procesach mieszczanie poznańscy, Przybysław, Damastry, Jodok i Sławenta, a pisarz sądowy poznański skwapliwie to zapisuje. Natomiast unikał Mikołaj sporów z jednym tylko czynnikiem, a to z duchowieństwem, chociaż może dopiero od czasów wojny domowej i arcybiskupa Bodzanty, do którego przyjaciół, jak wiemy, się zaliczał.

Procesy sędziego zwłaszcza z mieszczanstwem świadczą jeszcze o jednym szczególe, bardzo dlań charakterystycznym, a to o chronicznym braku gotówki w jego kieszeni. Djabeł wenecki, albo jak go jedna zapiska nazywa, Mikosz Krwawiec nie płacił za towary, potrzebował dużo pieniędzy i miał stale widoczne braki w tym kierunku. Raz nawet zaciągnął dług w wysokości 30 grzywien na wieś swoją Rokitnicę i do końca życia go nie uregulował¹⁾.

Z duchowieństwem nie tylko nie zadzierał, ale nawet pomny na zbawienie swojej duszy, coraz ściślej utrzymywał z niem stosunki. Po fundacjach swoich pobożnych w Chomiaży, Wenecji i Trzemesznie, zrobił jeszcze na rok przed śmiercią czwartą z rzędu fundację dla klasztoru Cystersów w Łądzie nad Wartą, z którym widocznie oddawna utrzymywał przyjacielskie stosunki. Mianowicie w 1399 r. zapisał temuż klasztorowi wieś Makownicę koło Gniezna z tem, że na razie pozostanie w jego posiadaniu i że dopiero po jego śmierci przejdzie na własność zakonników. Odpowiedni akt sporządził dnia 23 lutego 1399 r. na jego prośbę Tomko z Węgleszyna, starosta generalny Wielkopolski, a świadkami byli sąsiedzi jak Jan z Chłędowa, Świętosław z Dziankowa, Jan z Pampic, Mikołaj z Góry i inni.

Zakonnikom nie chciało się jednak czekać na majątek aż do śmierci ofiarowadcy. Postarali się przedewszystkiem na wszelki wypadek o zatwierdzenie królewskie tej darowizny, potem poprosili Krwawego Djabła, i swego dobroczyńcę o dokładne określenie granic tego majątku, a to żeby sporów na przyszłość uniknąć, wreszcie po paru miesiącach perswazji i łomaczeń doprowadzili go do tego, że oddał im jeszcze w tym samym roku 1399 majątek, który dopiero po jego śmierci mieli otrzymać. Odbyło się to znowu uroczyste w Łądzie, na zjeździe rycerstwa, które reprezentowali Wojciech starosta kujawski, Tomko starosta wielkopolski, Mikołaj dziekan słupecki i wielu innych. Wdzięczni za Makownicę Cystersi obiecali co tydzień odprawiać 2 msze za jego duszę i 4 razy do roku śpiewać wigilję po wieczne czasy²⁾.

1) Przyborowski w Piśmie zbior. wileńskim 1859, 155 n.

2) Kodeks Wkopol. III, 1996, 2002, 2004 i 2006.

O stosunkach rodzinnych Krwawego Djabła mało jeszcze jesteśmy poinformowani. Wiemy, że wchodził 2 razy w związki małżeńskie i że drugą jego żoną była Dorota z Górzewa, wdowa po rycerzu Bieniaku. Ta wychodząc w r. 1397 za Mikołaja za męża, miała już dorastającego syna Janusza i była znacznie od męża młodszą, gdyż o dwadzieścia kilka lat go przeżyła. Jako posąg wniosła mężowi majątek Gorzewo, ale to pozostało i nadal jej wianem. W 1427 r. zapisała je swoim wnukom, dzieciom Janusza i Katarzyny, a sobie zostawiła tylko skromne dożywocie.

Dzieci z pierwszego małżeństwa miał sędzia kilkoro, ale imion ich nie znamy, możliwe nawet, że wcześniej od ojca pomarły. Została zdaje się tylko córka, wydana jak się zdaje za Mikołaja z Warzymowa w Kujawskim, należącego do rodu Pomianów. To nam tłumaczy, dlaczego potem Warzymowski staje się dziedzicem Wenecji i majątków Krwawego Djabła. Z drugiej żony nie miał, jak się zdaje, dzieci zupełnie¹⁾.

Ostatnim jego czynem było zasiadanie na rokach sądowych w Kościanie 12 maja 1400 w obecności króla i następnie jeszcze otwarcie roków w Gnieźnie na dworze arcybiskupim dnia 15 maja. Potem ślad o nim ginie, a z innych zapisek wiemy, że jeszcze w tym samym roku 1400 umarł. Odrazu w tym jeszcze roku wybuchły spory majątkowe o Rokitnicę, na którą sędzia zaciągnął był dług 30 grzywien i o Kiszkowo i Rybno, po które już przedtem siostra sędziego Małgorzata z Dobrska się upominała. Głównym jednakże spadkobiercą został jak się zdaje zięć sędziego, Mikołaj z Warzymowa i ten majątki przynajmniej w Żnińskim objął w posiadanie. Natomiast urząd sędziego objął po zmarłym Jakusz Jaka, który był dotychczas często asesorem sądowym przy boku Mikołaja.

Jednakże pamięć o sędzi Mikołaju nie zaginęła tak prędko. Zbyt wielki miał majątek, zbyt wiele się procesował, by jego sprawy, lub inne przez niego zapoczątkowane nie zajmowały jeszcze długie lata opinii publicznej i aktów sądowych. Mimo więc, że go te akty nazywają Krwawcem z Rokitnicy w 1400, Krwawym Sędzią w 1408 lub Krwawym Djabłem w 1402 i 1427 jeszcze roku, przecież nieraz odwołują się do jego powagi i autorytetu i świadczą, że przezwisko to nie miało tak bardzo ujemnego znaczenia, jak się nam dziś wydaje²⁾.

Wdowa po nim Dorota z synem z pierwszego małżeństwa przenieśli się z powrotem do Gorzewa, w Wenecji natomiast począł panować zięć Mikołaj Warzymowski. W 1411 r. nadał wprawdzie We-

¹⁾ Przyborowski o. c. 155.

²⁾ Callier, *Kronika żałobna*. Poznań 1893, 79.

necji prawo niemieckie, którego tak unikał Krwawy Djabeł, ale później, może po śmierci żony, sprzedał ten majątek wraz z zamkiem obronnym arcybiskupowi Mikołajowi Trąbie w 1420 r. za wieś Biskupice w powiecie radziejowskim oraz za 270 grzywien srebra. Przeniósłszy się na Kujawy został kasztelanem brzeskim i w tym charakterze występuje jeszcze w 1440 r.¹⁾

Od tego czasu należała Wenecja do żnińskiego klucza dóbr arcybiskupich. Mimo lokacji z 1411 osada nie wzniosła się nigdy do znaczenia miasta i nawet odnowienie przywilejów sołeckich w 1475 r. przez arcyb. Siemieńskiego nie wiele pomogło. Zamek jednak wenecki był jedną z 5 twierdz arcybiskupich, o którego mury i fortyfikacje pilnie w początkach dbano; Kapituła gnieźnieńska nakładała nawet na nowych elektów obowiązek naprawy murów i kazała składać przysięgę, że zamku nie oddadzą w ręce świeckie. Mimo tego znamy niejakiego Świętosława, rycerza i świeckiego, prawdopodobnie z Grzymalitów rodu, który w 1431 r. był burgrabią zamkowym i nosił tytuł starosty weneckiego²⁾.

Wieże i lochy zamkowe służyły też w XV wieku za więzienie dla duchowieństwa, oskarżonego o zbrodnie lub herezję. Akta kapitulne wspominają pod r. 1431 o więzionym w Wenecji kleryku, który był o zabójstwo obwiniony, a pod r. 1441 o plebanie z Pakościa, podejrzanym o herezję husycką. Można sobie wyobrazić, że nie próżnowały tam wówczas i tortury średniowieczne i na tem dopiero tle zrozumiałą będzie legenda o pokutujących duszach i o okrucieństwach, jakie się działy w podziemiach zamkowych³⁾.

Wnet jednak przyszedł upadek. Ten sam arcybiskup Jakób Siemieński, który odnowił przywileje sołeckie w Wenecji, pierwszy zaczął burzyć potężne mury zamkowe i używać je do budowy nowego swego dworu w Żninie. Śmierć przerwała mu to dzieło zniszczenia i ruiny zamkowe wraz z legendą o Krwawym Djable przetrwały jeszcze do naszych czasów. Dłużej niż zamek zachowały się jego fundacje pobożne, kaplica przy kościele w Trzemesznie, kościoły w Chmiąży i Wenecji, gdzie przy ołtarzu św. Mikołaja jeszcze w XVI wieku odprawiał altarysta co tydzień mszę żałobną za duszę sędziego kaliskiego⁴⁾.

Zwaliska zamkowe nad brzegiem romantycznego jeziora rysują w XIX wieku i Raczyński w swoich Wspomnieniach o Wielkopolsce

¹⁾ Kodeks Wlkopol. V, 320, 323, 604, 632.

²⁾ Ulanowski, Acta capit. II, 254.

³⁾ Ulanowski, o. c. II, 258 i 383.

⁴⁾ Łaski, *Liber benef.* I, 179.

i „Przyjaciół ludu” w Lesznie i Napoleon Orda w swoim Albumie. Postacią Djabła Weneckiego zajął się pierwszy Długosz pod r. 1386, ale miał bardzo szczupłe już i niedokładne informacje, gdyż pomieścił ją z osobą Jana z Czarnkowa, sędziego poznańskiego. Na podstawie Długosza napisał Szajnocha jeden bardzo króciutki szkic historyczny, nie uwzględniając nawet rozprawki Przyborowskiego o Krwawym Djablu, rozprawki, w której myłka Długosza już została sprostowana, a nawet garść nowych szczegółów z ksiąg sądowych wydobyta na światło. Ostatnim wreszcie, który pisał w tym przedmiocie, to zasłużony E. Callier¹⁾, który w swoim opisie powiatu żnińskiego dużo nowych zużytkował tu źródeł. Mimo to do tej pory jeszcze legenda przysłańiała prawdę i z postaci historycznej kasztelana nakielskiego i sędziego kaliskiego zrobiła niespodziewanie i nawet niesprawiedliwie upióra, który w podziemiach ruin weneckich straszy zabobonnych ludzi.

¹⁾ Szajnocha, *Dzieła*, Warszawa 1876, IV, 65 — Przyborowski *Wiadomość o Krwawym Djablu*, Pismo zbior. wileńskie 1859, 151. — E. Callier *Kronika żałobna utraconej ziemi polskiej*. Powiat żniński. Poznań 1893, 69.